

Historia społeczna podsłuchów

29 sierpnia 2013

Edward Snowden jest dziś ścigany nie tylko przez Stany Zjednoczone. Łatwość, z jaką niektóre rządy europejskie uznały za oczywiste dążenie Waszyngtonu do aresztowania byłego pracownika CIA, pokazuje, że także na naszym kontynencie i w naszych krajach podsłuchiwanie obywateli na masową skalę mogłoby przejść. Źródłem nowej polityki podsłuchów są jednak Stany Zjednoczone.

Rewelacje Edwarda Snowdena o zasięgu programu elektronicznego nadzoru Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) każą znów postawić pytanie o ingerencję amerykańskich agencji informacyjnych w życie obywateli. Jednak cała afera obnaża, poza faktem nagrywania metadanych uzyskanych dzięki liniom telefonicznym i surfowaniu w internecie, inną rzecz, równie niepokojącą: większość Amerykanów przyzwala na kontrolę prywatnej komunikacji elektronicznej. Zgodnie z sondażem Washington Post przeprowadzonym kilka dni po deklaracjach Snowdena, 56% populacji ocenia, że program nadzoru PRISM jest „akceptowalny”, a 45% – że państwo powinno „mieć możliwość monitorowania poczty każdej osoby, by zapobiegać terroryzmowi”. Te wyniki są mało zaskakujące – nieprzerwanie od ponad dekady media, eksperci i przywódcy polityczni przedstawiają nadzór jako nieodzowną broń w walce z terroryzmem.

Takie przyzwolenie na szpiegowanie nie zawsze istniało w Stanach Zjednoczonych. Kilka tygodni przed zamachami z 11 września 2001 r. jeden z tytułów dziennika USA Today brzmiał „4 na 10 Amerykanów nie ufa FBI [Federal Bureau of Investigation]” (20 czerwca 2001). Przez dziesięciolecia kolejne badania ministerstwa sprawiedliwości ukazywały wyraźny sprzeciw obywateli wobec podsłuchów telefonicznych zlecanych przez władze publiczne. W latach 1971–2001 stopień nieufności oscylował w granicach 70–80%. Ale zamachy na World Trade

Center i Pentagon, a następnie wojna z terroryzmem prowadzona przez prezydenta George'a W. Busha zmieniły sytuację i zmusiły Amerykanów do gwałtownej rewizji ich odwiecznego sprzeciwu wobec nadzoru obywateli.

HISTORIA TELEFONII I... PODSŁUCHÓW

W 1877 r. na świecie była zaledwie jedna linia telefoniczna, łącząca 778 stanowisk między Bostonem a Salem (Massachusetts). Jednak technologia miała się rozprzestrzeniać z ogromną szybkością. Na początku XX w. 1 na 1000 Amerykanów ma telefon; 20 lat później wskaźnik ten osiąga 1%; w połowie stulecia telefonem dysponuje już połowa populacji. Dziś Stany Zjednoczone mają więcej telefonów niż mieszkańców. Pod koniec XX w., zanim pojawiły się światłowody i telefony komórkowe, podsłuchy nie wymagały wyszukanych narzędzi technicznych ani znacznego współudziału firm telekomunikacyjnych. Do zarejestrowania rozmowy na linii zbudowanej z przewodów miedzianych wystarczył dostęp do kabla i zacisk szczękowy, by dołączyć do niego mikrofon.

Pierwsze skandale związane z podsłuchami sięgają początku XX w. W czasie I wojny światowej praktyka ta – potępiana przez ludność – rozpowszechnia się tak bardzo, że Kongres uznaje ją za nielegalną, i to pomimo realnego niebezpieczeństwa związanego ze szpiegami obcych państw. Po wojnie wiele stanów idzie tym śladem: adaptuje ustawy, które ograniczają możliwości nadzoru ze strony lokalnych sił porządkowych.

Żaden z tych zabiegów nie przeszkadza jednak w utrzymywaniu wiadomych praktyk. W czasach prohibicji (1919–1933) policja lokalna i federalna, pragnąc nadzorować przemytników wykorzystujących telefon do kontaktowania ze sobą producentów, dystrybutorów i konsumentów alkoholu, regularnie łamie prawo – rejestruje rozmowy. Prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Harlan F. Stone, popierany przez opinię publiczną, zajmuje się tą kwestią i w 1924 r. zabrania ministerstwu sprawiedliwości stosowania podsłuchów. Próżny trud – Departament Skarbu i

Bureau of Investigation (późniejsze FBI) nic sobie nie robią z decyzji Stone'a i sekretnie podtrzymują praktyki.

Dwa lata później nowa afera umieszcza tę kwestię w samym centrum debat – w Seattle agenci federalni szpiegują rozmowy byłego porucznika policji Roya Olmsteada, podejrzanego o przemyt rumu. Pomimo nielegalności podsłuchów wymiar sprawiedliwości uznaje racje policji i skazuje Olmsteada. Decyzja wywołuje wrzenie w sądowych kuluarach. Sędzia Frank Rudkin przyznaje wówczas, że ryzyko przestępstwa nie może usprawiedliwiać nielegalnych praktyk policji: „Żaden z agentów federalnych nie ma prawa podsłuchiwać cudzych rozmów telefonicznych w celu wykorzystania ich przeciwko podsłuchiwanym. Takie działania są żałosne i nie do przyjęcia. Zgoda na to oznaczałaby przyznanie, że dążenie naszych przodków do ustanowienia – dla nich i dla ich dzieci – państwa, które zapewniałoby wolność i dobrobyt, poniosło klęskę” [1].

W 1928 r. Olmstead kieruje sprawę do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Otrzymuje wsparcie różnych firm, m.in. Seattle Pacific Telephone and Telegraph Company, która publikuje deklarację w obronie prawa przemytników do nieszpiegowanych rozmów: „Gdy dwie linie telefoniczne połączone są z centralnym biurem [firmy telefonicznej], uznaje się, że zarezerwowane są wyłącznie dla tych dwóch użytkowników, i w tym sensie należą wyłącznie do nich. Osoba trzecia, która nadzoruje linię, łamie prawo własności użytkowników i firmy telefonicznej” [2].

Dziś widok dostawcy internetu czy przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego broniącego prawa swoich klientów do życia prywatnego byłby czymś dziwnym. Facebook, Google, MSN i reszta współwinnych oskarżanych przez Snowdena udają raczej, że nic im o tym nie wiadomo...

Ostatecznie Sąd Najwyższy orzeka przeciwko Olmsteadowi wynikiem 5 głosów do 4. Louis Brandeis, jeden z sędziów, wyraża zaciekły sprzeciw wobec decyzji: „Zbrodnia jest

zaraźliwa – przekonuje. – Jeśli państwo sytuuje się ponad prawem, to zachęca innych, by postępowali podobnie, zaprasza do anarchii. Zapewnianie, że w walce z przestępczością cel uświęca środki – że państwo może popełniać zbrodnie, aby skazać przestępcę – będzie miało fatalne konsekwencje. Sąd Najwyższy powinien stanowczo przeciwstawić się takiej zgubnej doktrynie” [3].

KTO JEST WYWROTOWCEM?

Spojrzenie Amerykanów zmienia się w latach 1940. Trwa wojna, a telefon nie stanowi już przywileju elity zaprzyjaźnionej z urzędnikami sądowymi i przez nich chronionej: staje się dostępny dla klas niższych. Władze publiczne muszą w związku z tym ponownie przyjrzeć się kwestii legalności podsłuchów. Krótco przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny John Edgar Hoover, dyrektor FBI, wymusza na Kongresie nowe prerogatywy w kwestii kontroli telefonicznej. Pomimo sprzeciwu Jamesa Fly’a, prezydenta Federal Communications Commission (FCC), Franklin D. Roosevelt zezwala ministrowi sprawiedliwości na potajemny nadzór „jednostek wywrotowych” i rzekomych szpiegów.

Ponieważ koncepcja wywrotowości Hoovera wydaje się dość szeroka, jej autor wykorzystuje swoją nową władzę, by prześwietlać nie tylko nazistów. William Sullivan, jego asystent, opowie później, że w czasie wojny FBI podsłuchy wykorzystywało się regularnie, bez nakazu: „Gdy gra toczyła się o przyszłość kraju, uzyskanie zgody Waszyngtonu było jedynie zbędną formalnością. Wiele lat później [koniec konfliktu] FBI dalej podsłuchiwało rozmowy bez zgody prokuratora generalnego”. Innymi słowy, historia podsłuchów w Stanach Zjednoczonych bliska jest pewnemu przesunięciu, w wyniku którego agenci FBI powoli zbaczali z torów swojej pierwotnej misji – było nią ściganie zwolenników nazistów – aby nadzorować bojowników o prawa cywilne, przywódców związków zawodowych, pracowników socjalnych, postępowych chrześcijan i osoby podejrzewane o komunizm.

Od 1950 r., w ramach polowania na czarownice wszczętego przez walczącego z komunizmem senatora Josepha McCarthy'ego, FBI wykorzystuje lęki wywołane zimną wojną, by zwiększyć liczbę nielegalnych podsłuchów. I to pomimo sprzeciwu sądów, które nie chcą wspierać tych pomniejszych rozporządzeń prawnych. I tak, przy okazji procesu apelacyjnego Judith Coplon, posądzanej o bycie agentką KGB, FBI ujawnia, że nagrywano rozmowy oskarżonej z adwokatem. Rezultat: sąd odwoławczy unieważnia wyrok skazujący wydany przez pierwszą instancję.

Okres po śmierci Hoovera (1972) przynosi kolejne ujawnienia nielegalnych interwencji FBI i Central Intelligence Agency (CIA) w prywatne życie Amerykanów. Komisje Churcha i Pike'a [4] z 1975 r. wyciągają na światło dzienne szeroko zakrojone kampanie nadzoru, celujące w obywateli zaangażowanych w całkiem legalną działalność polityczną. Afera trafia na pierwsze strony gazet, opinia publiczna wszczyna bunt. Jednak Kongres szybko rezygnuje z dochodzenia.

Nowy skandal wybucha w 1978 r.: David Watters, były inżynier telekomunikacji CIA przesłuchiwany przed senackim podkomitetem śledczym, zapewnia, że NSA nadzoruje i nagrywa tysiące rozmów telefonicznych, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą. Ta informacja wzbudza gniew ludności, ale nic nie da się zrobić: w październiku 1978 r. prezydent James Carter ogłasza Foreign Intelligence Surveillance Act (FISA), który wprowadza tajny system prawny mający czuwać nad „bezpieczeństwem narodowym”. Zwycięstwo niewielkiego świata wywiadu, który od lat walczył o legalizację podsłuchu. Liczba zezwoleń wystawionych na podstawie tej ustawy nie przestawała rosnać z biegiem lat (z 322 w 1980 r. do 2224 w 2006 r.), natomiast liczba odmów zawsze była śmiesznie niska: zaledwie 5 na 22 990 podań w latach 1979–2006.

NA SZEROKICH WODACH INTERNETU

Na początku internetu używali głównie wojskowi i naukowcy, a jego otwarcie na szeroką publiczność oznaczało pojawienie się

nowych problemów. Aż do zatwierdzenia Electronic Communications Privacy Act w 1986 r. legalne było przechwytywanie poczty krążącej za pośrednictwem linii telefonicznych. Ustawa ta pozwala komunikacji elektronicznej cieszyć się tymi samymi zabezpieczeniami, które dotyczą rozmów telefonicznych.

W 1994 r. wielu Amerykanów protestuje przeciw Digital Telephony Act, który każe wyposażyć światłowody tak, by wykonywanie podsłuchów autoryzowanych przez sądy stało się łatwiejsze. American Civil Liberty Union (ACLU) i Electronic Privacy Information Center organizują opozycję wobec projektu ustawy. W całym kraju do gazet wysyłane są listy ujawniające jej zgubny charakter. Ale od procesu apelacyjnego Olmsteada w 1927 r. czasy się zmieniły: przemysł telekomunikacyjny wspiera z całych sił Digital Telephony Act i ustawa zostaje ostatecznie przegłosowana. Chociaż społeczeństwo nie zdaje sobie z tego sprawy, zarządzenia prezydenta Ronalda Reagana, George'a Busha ojca i Williama Clintona – każde na swój sposób – zezwalają na coraz szersze stosowanie podsłuchów i zbieranie danych osobowych przez przedsiębiorstwa. Wymiar sprawiedliwości nie ma się do czego przyczepić.

Również koniec lat 1990. nie jest wolny od afer. Pod adresem NSA pada oskarżenie o objęcie podsłuchami międzynarodowych linii telefonicznych i wykorzystywanie komputerów do analizy kluczowych słów rozmów. W tym samym czasie rozpoczyna się seria procesów mających ustalić, czy e-maile zawodowe powinny być objęte takim samym poziomem ochrony jak listy i rozmowy telefoniczne. Większość sędziów nie ma najmniejszego pojęcia o funkcjonowaniu internetu: trudno im zrozumieć, że w wymianie poczty można uzyskać taką samą poufność jak podczas rozmowy telefonicznej.

Jeśli na początku lat 1990. władza sądownicza uważałaby, że e-maile nie są niczym innym jak elektronicznymi kopertami, Stany Zjednoczone byłyby dziś zupełnie innym krajem. Podczas procesu Olmsteada sędzia Brandeis w swojej mowie ustanowił paralelę

między telefonem a korespondencją pocztową: „Nie ma – potwierdzał wówczas – prawdziwej różnicy między załakowanym listem a prywatną wiadomością telefoniczną”. Jednak w świecie po 11 września szanse na to, by uzyskać ochronę poczty elektronicznej dzięki podobnemu rozumowaniu, wydają się marne...

Patriot Act z 26 października 2001 r. rzeczywiście zniósł niektóre z limitów prawnych – ustanowionych po komisji Churcha – na podsłuchy telefoniczne prowadzone przez władze federalne. Ustawa ta znosiła również ograniczenia, które powstrzymywały służby wywiadowcze przed szpiegowaniem amerykańskich obywateli; zatwierdzała wykorzystywanie przyrządów kontrolnych umożliwiających nadzór przemieszczeń; autoryzowała masową kontrolę poczty i działań on-line. Dzięki utworzeniu w 2003 r. Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego (Department of Homeland Security) państwo dysponuje scentralizowaną agencją koordynującą operacje wywiadowcze za pomocą środków, o jakich Hooverowi nawet się nie śniło i które wyniosą nadzór jednostek na nieosiągalny wcześniej poziom.

Po stu latach działania w opozycji społeczeństwo amerykańskie nauczyło się rezygnować z przysługującego mu prawa do poufności. Umyślnie utrzymywana groźba terroryzmu i obietnica, że prawa „niewinnych” będą respektowane, w umysłach wielu Amerykanów (zapominających o przeszłości) zatriumfowały nad pragnieniami ochrony życia prywatnego i wolności obywatelskich. „Pustynia zorganizowanego zapomnienia” [5] – by nawiązać do określenia Sigmunda Diamonda – pozostawia pole do popisu dla tych, którzy pragną zachowania panującego porządku.

Autor: David Price

Tłumaczenie: Magdalena Madej

Źródło: [Le Monde diplomatique – Edycja polska](#)

O AUTORZE

David Price – wykładowca antropologii na Uniwersytecie Saint Martin w Waszyngtonie. Autor książki *Weaponizing Anthropology*:

Social Science in Service of the Militarized State, AK Press, Oakland (USA) 2011.

PRZYPISY

[1] „Minority opinion on the appeal of the Olmstead defendants”, Sąd Apelacyjny USA dla Dziewiątego Okręgu, San Francisco, 9 maja 1927, www.fjc.gov.

[2] „Amicus curia brief of telephone companies submitted to the Supreme Court in Olmstead v. United States”, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, Waszyngton 1928, www.fjc.gov.

[3] „Dissenting opinion of Justice Louis D. Brandeis in Olmstead v. United States”, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, Waszyngton 1928, www.fjc.gov.

[4] Pierwsza komisja – Franka Churcha, senatora Partii Demokratycznej sprzeciwiającego się Richardowi Nixonowi – została powołana po aferze Watergate w celu zbadania działań CIA. Druga, o nazwie wziętej od nazwiska deputowanego Otisa Pike’a, również demokraty, stanowiła jej odpowiednik w Parlamencie.

[5] Sigmund Diamond, Compromised Campus: The Collaboration of Universities with the Intelligence Community, 1945–1955, Oxford University Press, Nowy Jork 1992.